ŻDIŁ ŻWIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK V POZNAŃ WRZESIEŃ 1935 NR. 9 (48)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

Henryk Kuminek:

Grafika Stanisława Brzęczkowskiego

Zaczęło się od rozmowy o konjunkturze dla sztuk plastycznych. Rozmowa taka z konieczności i niejako z przyzwyczajenia obfitować musi w akcenty pesymistyczne. Pesymizm — jeśli chodzi o sztukę i stosunek do niej społeczeństwa — obowiązuje:

— Jest źle. Najprawdziwszy talent nie może się wybić bez wpływu czynników nic wspólnego ze sztuką nie mających. Talent nie jest sprawdzianem wartości. Żeby coś osiągnąć, trzeba się przedewszystkiem pchać. Zresztą pojemność naszego rynku artystycznego jest tak mała, że o miejsce trzeba ciężko walczyć.

— A jednak są talenty, które dochodzą do głosu.

— Oczywiście, przemycają się. I to przeważnie w Warszawie. „Prowincja" jest pod tym względem wyraźnie upośledzona. Artysta z prowincji, nie znający sposobów i nie mogący się pochwalić „stosunkami", nic nie zrobi. Starczy wziąć pod uwagę plastyków pomorskich. Przecież są wśród nich talenty autentyczne, a jednak o nich nic nie słychać...

— To jest ich wina. Nie umieją przedewszystkiem pracować. Sam talent — to jeszcze mało. Dopiero talent i praca i jeszcze — kultura, mogą stanowić o rezultatach. Nie można obciążać winą za wszystko, co złe, konjunktury. Zresztą artysta musi przełamywać wszystkie opory. To go hartuje i potęguje jego wartość. Tak było zawsze i tak musi być obecnie. Droga artysty nigdy nie jest usłana samemi różami. Tylko, że



Stanisław Brzęczkowski *„Jesień" (linoryt oryginalny)*

kolców nie można się bać. Trzeba po nich deptać. I iść, wytrwale iść do wytkniętego celu.

— Dobrze, ale jednak nie wierzę, czy bez udziału ubocznych względów można dojść do czego. Sam talent i praca nawet nie starczą.

— Dzisiaj jest wszystkim ciężej. Opór zewnętrzny jest większy, więc pracy trzeba więcej. Ale wszystko jest do zrobienia.

— Przykład?

— Zostańmy w regjonie: Bręczkowski.

* * *

W ten sposób zbliżyliśmy się do fenomenu artystycznego, jakim niewątpliwie jest Bręczkowski.

Stanisław Bręczkowski jest artystą, którego imię jest znane nietylko w Polsce, ale i na szerokim świecie. Mimo, że stał zawsze zdala od wszelkich centrów. Mimo, że obrał sobie za teren pracy dziedzinę sztuki, która największy w Polsce odrodzonej notuje rozwój i w której istnieje największa bodaj konkurencja.

Stanisław Bręczkowski jest grafikiem. A grafika to przecież najsilniejszy atut naszej plastyki. Umieliśmy się w niej wypowiedzieć i umieliśmy ją zrozumieć. Grafika ma przy tem przyszłość. Jest sztuką demokratyczną. Dzięki możności powielania odbitek jest dostępną dla wszystkich. A to jest ważne, właśnie teraz, gdy się walczy o zdobycie mas dla sztuki. Grafika polska ma piękny dorobek. Ma też uznanie na świecie i stanowisko zdecydowanie przodujące. I ma nazwiska: Skoczylas, Bartłomiejczyk, Stankiewiczówna, Cieślewski, Wroniecki. A także Bręczkowski.

O Stanisławie Bręczkowskim wiedzą wszędzie. Bierze przecież udział we wszystkich wystawach Związku Grafików Polskich. W kraju i zagranicą. Był w Gdańsku najczynniejszym współredaktorem wartościowego pisma regjonalnego „Gryf". Należy do Grupy plastyków Pomorskich i w ramach Grupy nieraz wystawiał w bydgoskiem Muzeum Miejskiem.

Obecnie Stanisław Bręczkowski mieszka w Bydgoszczy. Przeniesiony został z Gdańska, bo jest urzędnikiem Dyrekcji Kolejowej.

Trzeba więc złożyć mu wizytę i dowiedzieć się, jakiemi drogami szedł jego talent do sukcesów.

Pierwszy raz jestem w pracowni grafika. Że dużo grafiki na ścianach, to jest zrozumiałe. Dużo też książek. I najważniejsze: pulpit, na którym pracuje. Narzędzia jakieś tajemnicze. Dłutka, rylce w nieprzeliczalnych ilościach. Jakieś płyny, farby, piórka najdziwniejsze.

A przedewszystkiem gospodarz tej pracowni, który nie chce mówić o sobie. Bo o to najpierw pytam, a w odpowiedzi słyszę przypomnienie zdania Przybyszewskiego, że nie życie ale dzieło twórcy powinno obchodzić odbiorców jego sztuki.

Ale kontakt jest nawiązany — mówimy o pracy. O pracy, której trzeba dokonać aby coś w życiu osiągnąć. Lovis Corinth powiedział kiedyś, że aby w sztuce dojść do wytkniętego celu trzeba mieć trzy rzeczy: talent, pracę i pieniądze. Kto nie posiada jednej z tych trzech rzeczy, musi dwie pozostałe mieć w podwójnym wymiarze. A Bręczkowski nigdy nie miał pieniędzy. Musiał więc włożyć w swoją karjerę artystyczną podwójną ilość talentu i pracę zwielokrotnioną.

Trzeba jednak być systematycznym:

Najpierw niech wiedzą ci, którzy Bydgoszcz nazywają ugorem kulturalnym, że Stanisław Bręczkowski pochodzi właśnie z Bydgoszczy. W Bydgoszczy chodził do szkoły realnej (dzisiaj gimnazjum im. Kopernika) i był przed wojną jedynym Polakiem w niemieckiej szkole. Ta polskość nie ułatwiała mu życia, zwłaszcze, że już mając lat 13, brał udział w kursie strzeleckim w Krakowie. Wojna światowa wytrąciła go z normalnej drogi. Walka o byt i marsz uparty o własnych siłach. Berlin i tam pierwsze zetknięcie się ze sztuką dekoracyjną. Dwa lata wojny. Polska — najpierw Pomorze, potem Gdańsk. Przedpołudnia zajmuje praca zawodowa, popołudnia studja artystyczne. Całe lata wytrwałej pracy. Grafika — celem w życiu. Spotkanie z Przybyszewskim. Wspólna praca w gdańskiej dyrekcji kolejowej. Duży wpływ Przybyszewskiego, a pamiątka — książki z serdecznemi dedykacjami.

W grafice Bręczkowski szuka i znajduje siebie. Wszystkie techniki. Niektóre rzeczy wprowadza pierwszy w Polsce. Praca, praca. I dlatego przychodzą sukcesy. Wystawy, przychylne recenzje. W 1925 r. ofiarowują mu asystenturę przy katedrze grafiki użytkowej w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Nie przyjmuje. Trwa w Gdańsku choć teren trudniejszy, bo wie, że tu jest potrzebny. Praca społeczna. Wydawanie „Gryfa".

I ciągła praca artystyczna. W systematycznym, uporządkowanym dorobku ma przeszło dwieście pozycyj. Pozatem dyplomy, afisze, ilustracje do książek. I ostatnia pasja: liternictwo. Studja nad pismem, które w Polsce jest specjalnie zaniedbane.

Patrzę na dzieła i na warsztat. Przeróżne rylce i dłutka onieśmielają. Nie wiadomo wogóle do czego to wszystko służy. I jakiej to wymaga perfekcji technicznej i benedyktyńskiej, cierpliwej pracy.

— A może by pan coś powiedział o technice graficznej i o swoim do niej stosunku. To są rzeczy nieznane i ciekawe.

— Technika graficzna musi odpowiadać tematowi, a przedewszystkiem być zgodna z materjałem. U mnie często się zdarzało, że temat wypływał właśnie z pewnych założeń technicznych, gdyż wypróbowywanie coraz to nowych technik graficznych szczególnie mnie pociągało. Dlatego też, nigdy moje drzeworyty nie imitują rysunków piórem, a rysunki piórem-drzeworytów. Inną fakturę stosuję do akwafort. Obecnie powróciłem — jeśli chodzi o drzeworyty — do techniki stosowanej przez Japończyków, która polega na tem, że prostem dłutkiem wycina się rysunek, malowany pendzlem wprost na drzewie. Efekt jest bardziej zwarty, zdyscyplinowany. Do linorytów stosuję ostatnio zamiast dłutek półokrągłych specjalne stalówki. Do akwafort stosowałem najróżniejsze techniki — twarde tło, miękkie tło, akwatinta, mezzotinta, sucha igła itp., co zależało od tematu. Brak jednak własnej prasy nie pozwala mi rozwijać bardziej tej dziedziny. Dużo projektów pozostaje w tekach, gdyż jedynie w akwaforcie mogłyby znaleźć odpowiedni wyraz.

— A jaki jest pana stosunek do sztuki?

— Sztukę uważam za funkcję społeczną, polegającą na dążeniu do przenikania całego życia ludzkiego. Sztuka jest mojem zdaniem najszlachetniejszą formą zdobnictwa, nie powinna się jednak ograniczać do zasady sztuki dla sztuki — powinna służyć przedewszystkiem społeczeństwu.

— A zagadnienie treści i formy?

— Nie uznaję sztuki bez treści. Doskonałość techniczna nie wystarcza, ale jest samo przez się zrozumiałym warunkiem dobrego wyrażenia pewnej treści. Oczywiście, nie może się takie pojmowanie przerodzić w literackość. U mnie kompozycja to pewne, bezwiedne zresztą i dopiero później uświadomione, dążenie do sharmonizowania rysunku z płaszczyzną. Usiłując zachować rysunek naturalny, nie waham się w razie wewnętrznej potrzeby wyrazić pewne uczucie. przejaskrawić pewne linje (ekspresjonizm). Ponieważ i ściana mieszkania i stronica książki ma tylko dwa wymiary, unikam głębokich perspektyw (impresjonizm), bo wywołuje to mojem zdaniem wrażenie dziury w płaszczyźnie. Dlatego wszystkie moje kompozycje są jednoplanowe, to znaczy zamknięte ztyłu bliskiem tłem tak

LEONARD TURKOWSKI:

WYDAWNICTWA, O KTÓRYCH MÓWI SIĘ ZBYT RZADKO...

Jest w Polsce organizacja młodzieżowa, licząca ponad 300 tysięcy członków. Tą organizacją jest Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej ześrodkowane w Kat. Związku M. Obydwa te związki, będące dwoma z filarów jednej i tej samej instytucji, mianowicie Akcji Katolickiej, zresztą ściśle z sobą współpracujące, skupiają pod swemi sztandarami najwięcej młodzieży polskiej pozaszkolnej. Jest to więc organizacja, której, omawiając kulturę narodową, nie wolno przemilczeć. A to tembardziej, że posiada ona liczne własne wydawnictwa.

Nie będę się wgłębiał w ideę KSM. Wystarczy powiedzieć, że pielęgnują one tradycję katolicką i dążą intensywnie do stosowania zasad katolickich w życiu codziennem: czy to będzie chodziło o ład wewnętrzny poszczególnej jednostki, czy o sprawy społeczne i zawodowe, czy kulturalne, czy wreszcie inne. W przeprowadzeniu tych idej jednym z najważniejszych czynników są właśnie owe wydawnictwa.

Ponieważ los tylu tysięcy młodzieży nie powinien być obojętny, zajmijmy się w kilku słowach temi wydawnictwami. Ponieważ zaś wydawnictwa wychodzą w Poznaniu, jako centrali ogólnokrajowej Związków, kontrola poziomu ich tembardziej leży nam na sercu.

Jeśli chodzi o wydawnictwa perjodyczne, to jest ich trzy: *„Przyjaciel Młodzieży"*, organ KSMM, redagowany przez *Jana Tokarskiego*, *„Młoda Polka"*, organ KSMŻ, redagowany przez *Zofję Karczewską*, i *„Kierownik"*, redagowany przez *księdza prałata Bitkę*, przeznaczony dla kierownictw poszczególnych Oddziałów obydwu Związków.

„Przyjaciel Młodzieży" i „Młoda Polka" przeznaczone są dla członków zwyczajnych organizacji. *Omawiają palące zagadnienia życia:* moralne, społeczne, zawodowe, kulturalne, gospodarcze i inne. Służą ku temu artykuły, gawędy, korespondencje, przykłady z życia, ilustracje, ankiety itp. Całość opromieniona młodzieńczym humorem i zapałem do czynu.

„Kierownik" — to pismo *dla przywódców* ruchu młodzieży. Przynosi on im programy pracy, wskazówki metodyczne, porady prawno-organizacyjne, oraz materjały praktyczne do pracy w terenie. Stałym dodatkiem do „Kierownika" jest *„Scena Oświatowa"*, ukazująca się również samodzielnie, przynosząca drobniejsze urozmaicenia na przedstawienia, zebrania, wycieczki i obozy. Drugim dodatkiem jest *„Książnica Społeczna"*, omawiająca najnowsze wydawnictwa tak własne jak i cudze — szczególnie cenna jako poradnik dla bibljotekarzy. Obydwa dodatki redaguje *Felicja Żurowska.*

Wszystkie trzy pisma są miesięcznikami.

Dopókim nie znał dobrze tych perjodyków, sądziłem, że to składnice dewocjonaljów à la „Rycerz Niepokalanej". Dopiero bliżej zetknąwszy się z nimi, przekonałem się o ich poziomie i wyglądzie. Pisma są redagowane dobrze, artykuły ujęte są

ALFRED KOWALKOWSKI:

BEZ PRACY

Wyszedł przed świtem z klatki poddasza, cicho, na palcach,
Żeby nie zbudzić ze snu o chlebie głodnego malca.
Syreny zdarły oponę ciszy, śpiącą nad miastem,
Wszystkich, prócz niego, do prac zwołując radosnym wrzaskiem.
W gardziele ulic ruszył przed siebie, zgięty od smutku,
Zmieszał się z tłumem, prącym do fabryk, marząc cichutko,
By choć na chwilę mieć cel przed sobą, jak wszyscy wkoło,
Jak wszyscy, których wita gwar maszyn pieśnią wesołą.
Bramy warsztatów połknęły zwolna setek ich tyle —
On sam pozostał, człapiąc butami w ulicznym pyle.
A potem znowu z tekami w dłoniach szli urzędnicy,
By w cyfr kolumny zaklinać pracy świat tajemniczy.
Pomyślał sobie w błogiem złudzeniu: — Cóżby się dało,
Gdyby choć tylko w jednej być księdze pozycją małą. —
Przed bramę lśniące dwa nadjechały automobile;
Więc tylko marzył: — Może dyrektor spojrzy przez chwilę. —
Stanął przed sklepem: szyb płyty skarbów zazdrośnie strzegły —
Patrzał na wszystko, tak niby bliskie, a tak odległe...
Tuż na ulicy trzech robotników czyściło ścieki —
W węborach czernią chlupały mazi tłustawej rzeki.
Zadumał: — Żebyż tak kręcić korbą razem z innymi
I myśleć, że to świat się oczyszcza z nędzy olbrzymiej..
— Nagle gwizd syren wrył się jak nożem w skwarne południe,
A on szedł dalej, w kapocie słońcem tkanej przecudnie...

ALFRED KOWALKOWSKI:

ŻEGLUGA

Tak płynąć w świat łodzią życia, pod żaglem i bez żagli,
i nie dbać, czy ciężko sklepione niebo drży bitwą chmur,
czy słońce pożar roznieci w oczach odblaskiem gór,
czy kotłującym się cieniem noc do pośpiechu nagli...
Tak w morze spokoju płynąć, zakląwszy prośbą stery,
radością omijać rafy i przybić do brzegu cisz. —
Mit to przedziwny, bo toniesz w bezmiarze i wznosisz się wzwyż!
— Tam w dali widnokrąg rozwiośni się w uśmiech jak złoto szczery...

---

jak zresztą w gotyku, sztuce ludowej czy japońszczyźnie.

O licznych jeszcze sprawach rozmawiamy ze Stanisławem Brzęczkowskim. Wynika z tego to, co wynika ze wszystkich jego dzieł: wie czego chce i do swoich celów konsekwentnie dąży. I to właśnie gwarantuje mu poważne miejsce w hierarchji artystycznej.

ciekawie i interesująco. Nie są ani trochę przesłodzone, ani trochę ich nie czuć kadzidłem. Są zdrowe, trzeźwe, mocne, życiowe, morowe,— jak zresztą sama organizacja. Poziom? Jest. Jakkolwiek trzeba dostosować do umysłów młodych, niewyrobionych i niekoniecznie inteligentnych. Ale robi się to *zgrabnie i kulturalnie* — właśnie kulturalnie. Pierwszorzędne jest wykonanie graficzne pism.

Oprócz tych trzech wydawnictw perjodycznych Związki wydają wykłady i pogadanki pt. *„Żywe słowo"*, redagowane przez *ks. Witolda Klimkiewicza*, a specjalny *Dział Wydawniczy* kierowany przez *Felicję Żurowską* zaopatruje Oddziały w wydawnictwa książkowe. Na specjalną uwagę zasługuje *Bibljoteka Teatralna i Bibljoteka Wieczornicowa* — bogate źródła do urządzania „wieczorów" na scenie. Oprócz tego wydaje się całą masę książek, koniecznych dla jaknajdalej idącego usprawnienia działalności organizacji.

Na obecny sezon jesienno-zimowy przygotowano wyjątkowo dużo nowości. Warto omówić z nich chociażby szarą, skromną książeczkę *„Gazeciarz — apostołem"* (która z drobnemi zmianami ukazała się dla żeńskiej części organizacji pt. „Gazeciarka — apostołką"). Sam tytuł może trochę dziwny i niejasny, a może nawet odrażający dla osoby nieobznajmionej z sprawą. A więc wyjaśnienie: 1) *„Gazeciarz"*. Jest to urząd w zarządach poszczególnych oddziałów. „Urzędnik" taki propaguje i zarazem rozsprzedaje prasę organizacyjną na terenie swego „urzędowania". 2) *„Apostoł"*. Każdy członek Akcji Katolickiej jest pomocnikiem hierarchji kościelnej w szerzeniu wiary, a więc swego rodzaju apostołem. 3) *„Gazeciarz — apostołem"*. To jasne. Jako członek KSM gazeciarz jest apostołem, a jako gazeciarz zarazem, jest apostołem szczególnego rodzaju, działającym przydzielonemi jemu środkami — w tym wypadku prasą.

Książka na wstępie zaznajamia czytelnika z podstawowemi zagadnieniami z dziedziny t. zw. „dobrej" prasy, poczem poucza szczegółowo o metodach propagandy tej prasy i o sprawach administracyjnych, a wreszcie wyjaśnia, jak powinien wyglądać kontakt „terenu" (którego przedstawicielami są właśnie gazeciarze) z redakcjami. Nie obchodzi nas wartość książki, jaką przedstawia ona dla organizacji. Natomiast jej bezwzględną wartością jest walka o dobrą prasę—to „piąte mocarstwo", którego sam Napoleon zwyciężyć nie potrafił. W tem tkwi właśnie zasługa wydawnictwa. I mam nadzieję, że walka ta powiedzie się, jeśli w miejsce takich pism, jak „Rycerz Niepokalanej", będzie wydawał katolicyzm pisma naprawdę kulturalne.

Warto wspomnieć o zbiorku deklamacyj *ks. Franciszka Błotnickiego* p. t. *„Idziemy w życie"*. Zbiorek niewielki, ale doborowy. Wśród wierszy ideowo-religijnych, którym już z tradycji (i zupełnie słusznie) odnawia się wartości estetycznych, wybijają się te wiersze bardzo sympatycznie. Ks. Błotnicki zupełnie dobrze godzi przystępną formę z literackim poziomem, podając myśl katolicką w sposób naprawdę artystyczny. Wiersze mają brawurę i jest w nich życie. Zupełnie ładną całość psują słabsze wiersze: „Kiedy ranne wstają zorze" i „Błogosławieni...", które zresztą lepsze są od przeciętnych wierszy tego rodzaju, spotykanych w czasopismach. Wydanie tego zbiorku było myślą dobrą i pożyteczną.

Dla upewnienia czytelnika, że artykuł niniejszy jest objektywny i (daj Bóg!) sprawiedliwy, wspomnę o jeszcze jednem z ostatnich wydawnictw młodzieżowych, któremu trzeba będzie jednak coś niecoś wytknąć. Ukazał się mianowicie *„Kalendarzyk Pracy KSM"*, który miał być niejako informatorem, przewodnikiem i — powiedzmy — budzikiem dla życia organizacyjnego. Plusem kalendarzyka jest *bogaty dział redakcyjny*. Po lewej stronie przy każdem tygodniowem kalendarjum znajduje się pierwszorzędny feljetonik organizacyjny. To właśnie uprawnia mnie do wzmianki o kalendarzyku. Natomiast zasadniczym minusem jest *brak aktualnych przypomnień*, wskutek czego kalendarzyk mija się właściwie z swym celem.

Na zakończenie wyjaśnię jeszcze, że Związki dla sprawniejszego załatwienia spraw wydawniczych posiadają instytucję wydawniczą pod nazwą „S. A. Ostoja", której są jedynymi właścicielami. Firma utrzymuje wykwalifikowane siły redakcyjne.

Sądzę, że częstsza kontrola recenzencka wydawnictw „Ostoi" może wyjść tylko na pożytek 300 tysięcznej armji młodzieży, o której nie wolno zapominać.

STANISŁAW DĄBROWSKI:

Z DZIEJÓW TEATRU NIEMIECKIEGO I POLSKIEGO
W PRUSACH POŁUDNIOWYCH PO R. 1793

(PRZYCZYNKI ARCHIWALNE)

Zebrana garść nieznanych dotychczas szczegółów rzuca interesujące światło na ukształtowanie się stosunków teatralnych na przełomie XVIII i XIX wieku, w Prusach południowych, uwypukla znaczenie oraz wartość artystycznej działalności sceny polskiej, wobec niezbyt szczęśliwych poczynań teatru niemieckiego.

Zaledwie pruski rząd okupował w 1793 r. ziemie Wielkopolski i Pomorze, zgłasza się cała falanga antreprenerów, dla których nowo pozyskane obszary wydawały się nadzwyczaj ponętne do eksploatacji. W tajnych aktach popruskich[1]) znajdujemy liczne podania i prośby o udzielenie przywileju teatralnego: August Wilhelm Bötticher aktor z Nationaltheater w Frankfurcie n. M. stara się o pozwolenie na miasta Gdańsk, Toruń, Poznań i inne[2]), — aktor Franciszek Hostowski z Szczucina[3]), — aktor Kaffka z Wrocławia[4]), — Jan Karol Voyt z Głogowa, którego ojciec Jan Gotfryd V. posiadał przywilej teatralny od 1764 r., prosi o przywilej na departament poznański i piotrkowski[5]), Jan Krystjan Waeser z Wrocławia z żoną Marją Barbarą z domu Schmidtschneider powołując się na dawniejszy posiadany przywilej z r. 1775, wymienia w podaniu Poznań, Toruń, Gdańsk i Łężyn[6]). Wnosi też podanie młody wiekiem (ur. w 1763) kandydat Karol Kazimierz Döbbelin[7]), syn znanego aktora i dyrektora Karola Theofila D., posiadał już, jak wspomina Schwartz, przywilej z r. 1788[8]).

Otrzymuje on na razie tymczasowe pozwolenie od króla Fryderyka Wilhelma II na prowadzenie teatru w Poznaniu w lecie 1794 r.[9]) Pełny przywilej zatwierdzony w r. 1795 wyznaczył Döbbelinowi jako główną siedzibę Poznań, gdzie był obowiązany dawać stałe przedstawienia przez listopad, grudzień, styczeń i luty, w innych miesiącach wolno mu było objeżdżać prowincję m. i. Płock, Kalisz, Łowicz. Za patent

obowiązany był płacić 150 talarów rocznie.[10]) Döbbelia projektował utworzenie dwóch grup teatralnych, któreby ułatwiały sprawę objazdów, zamierzał też grać dwa miesiące rocznie w Płocku, a dwa w Piotrkowie.[11])

Jak świadczy list prezydenta Poznania Buchholtza, król Fryd. Wilhelm II interesował się bardzo sprawą teatru niemieckiego w Poznaniu, i to takiego, któryby stał na wysokim poziomie i zdołałby ściągnąć na widownię polską szlachtę.[12]) Dziwnie wygląda natomiast zaniedbanie otrzymanego terenu przez dyr. Döbbelina, — oto sam z zespołem wyjeżdża w objazd, pozwalając grać w oddanym mu teatrze poznańskim antreprenerowi polskich widowisk Józefowi Nowickiemu od 1 sierpnia 1795 r.[13])

Döbbelin usprawiedliwia się listownie przed ministrem Hoymem, że nie przybył do Poznania i nie otworzył tu sezonu w oznaczonym terminie, w przywileju.[14]) W odpowiedzi otrzymuje od ministra surowe upomnienie z uwagą, że przysłany przez Döbbelina zastępczy zespolik teatralny pod kierunkiem aktora Karola Gutermana nie odpowiada wymaganiom, — Hoym żąda stanowczo powrotu Döbbelina w terminie styczniowym 1796 r. grożąc mu odebraniem przywileju.[15])

Zdaniem urzędu kamery poznańskiej zespół Gutermana może grywać najwyżej jakieś błahe małe komedyjki, razi brak artystów, garderoby i dekoracji. Publiczność poznańska okazuje zainteresowanie dla widowisk, ale wymaga „etwas fürs Auge"[16]). Döbbelin w liście z Szczecina znów obiecuje przybyć do Poznania z końcem czerwca z doskonałymi aktorami i dekoracjami.[17]) W liście następnym wysuwa Döbbelin projekt wybudowania nowego wygodnego teatru, — koszta wyniosłyby 12 do 13 talarów.[18]) W tej samej sprawie wnosi pismo radca domeny Brause.[19]) Minister Hoym odmówił jednak z braku funduszów.

Teatr wówczas urządzony w Poznaniu w ujeżdżalni Geislera przed Bramą Bydgoską nietylko był bardzo niewygodny, ale i dojazd do niego był fatalny! Publiczność polska nie uczęszczała na niemieckie widowiska. Na widowni zjawiali się tylko wojskowi, urzędnicy i obywatele pochodzenia niemieckiego.[20]) W tym czasie projektuje prezydent Buchholtz zapewnienie dla Poznania dojazdów paromiesięcznych teatru niemieckiego z Warszawy pod dyr. J.C.Olhorsta



St. Brzęczkowski *Głowa wieśniaka (lin. oryg.)*

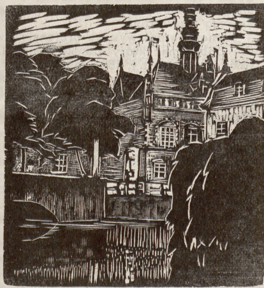
(którego żona Marianna była z domu Schuch, znanej aktorskiej rodziny).

Wśród nieprzychylnego nastroju władz dla dyr. Döbbelina zdołał sobie antreprener Józef Nowicki wyjednać przywilej dla polskich widowisk w Prusach południowych.[21]) Nie poszło to łatwo, przechyliła szalę protekcja ks. biskapa Ignacego Krasickiego.[22]) Było to ważne zwycięstwo, gdyż przywilej ten utrzymał swą moc przez szereg lat, przelany po upadłości Nowickiego w roku 1797 na dyrektora Tomasza Truskolaskiego,[23]) a po upływie roku na jego wdowę Agnieszkę Truskolaską, która wspólnie z Wojciechem Bogusławskim prowadziła nadal dyrekcję. Później sam Bogusławski nieprzerwanie objeżdżał Poznań, Kalisz i inne dozwolone mu przywilejem miasta, do roku 1810, Przedstawienia te jak wiadomo cieszyły się wielkiem powodzeniem i uznaniem. Dowodem potrzeby polskiej sceny w Poznaniu i frekwencji, jest urzędowe statystyczne zestawienie,[24]) z którego wynika, że w czasie od 1795 do 1802 roku trupa niemiecka Döbbelina dała 216 widowisk, a polski teatr Truskolaskich i Bogusławskiego w tym samym okresie dał również 216 przedstawień.

Döbbelin w dalszym ciągu zaniedbuje scenę poznańską, a otrzymawszy od króla zezwolenie, osiadł z zespołem w Poczdamie, dając tu spektakle. W liście do ministra Hoyma projektuje oddanie mu i przerobienie na teatr kościoła pojezuickiego w Poznaniu, — skarzy się, że w zimowej porze w dotychczasowym budynku absolutnie grać nie może.[25]) Minister odmówił prośbie o przebudowanie kościoła.[26]) Döbbelin wnosi prośbę o rozszerzenie jego przywileju na śląską dzielnicę gdyż w Poznaniu nie ma odpowiednich warunków dla prowadzenia teatru.

Zniecierpliwiony takiem stanowiskiem Döbbelina, urząd kamery pozn. poszukuje innego odpowiedniejszego niemieckiego antreprenera na ziemie poznańskie, — rozważano kandydaturę dyrektora teatru niemieckiego w Krakowie Karola Ludwika Wothe. Zwrócono się pisemnie o wskazanie kandydata do sławnego aktora i pisarza dramatycznego Augusta Wilhelma Ifflonda, ten proponował oddać dyrekcję rozwiedzionej żonie K. Döbbelina, która prowadziła swoje przedsiębiorstwo teatralne.[27])

Döbbelin będąc wciąż w objazdach dopomina się w urzędzie kamery pozn. o zbudowanie mu w Poznaniu nowego odpowiedniego gmachu. Przez zimę 1797/8 nie grał, gdyż w ujeżdżalni Geislera za miastem grać niepodobna, użala się na marny dochód z widowisk, — rzadko kiedy bywały dobre



St. Brzęczkowski *Motyw z Gdańska (drzeworyt orygin.)*

kasy, czasem wynosiły po parę talarów.[28]) Zaczyna w tym czasie starać się energicznie po raz drugi o przywilej Franciszek Hostowski niemiecki aktor z Magdeburga, wnosi podanie poparte silnemi listami protekcyjnemi, oraz wiadomością, że Döbbelin rozwiązuje swój zespół a sam się stara o angagement w teatrze niemieckim w Petersburgu.[29]) Sprawę oddano urzędowym czynnikom do zbadania i wydania opinji.

Döbbelin użala się pisemnie na konkurencję, którą mu stwarza polski teatr Truskolaskiej[30]), oraz amatorzy grający parę razy miesięcznie w Poznaniu. Istotnie amatorzy dwóch kół towarzyskich niemieckich zaczęli dawać widowiska w Poznaniu od dnia 5. III. 1798, jak wspomina A. Sklodny: Die Dramen Schillers im Posener Theater vor 100 Jh. (Historische Monatsblätter VI. 1905 str. 577—589). Döbbelin prosi wobec swoich fatalnych warunków finansowych o zniżenie opłaty za patent widowiskowy z 150 na 50 talarów rocznie.[31]) — Narzeka wciąż na niebezpieczny dla niego teatr polski[32]), twierdzi, że gdy w Poznaniu niema polskich widowisk to publiczność jednak uczęszcza na niemieckie, gdy grają równocześnie oba teatry, publiczność zawsze przedkłada i wybiera polski.[33])

Urząd Kamery informuje ministra Hoyma że: inteligencja poznańska, która bywa na widowiskach rozumie po niemiecku i już się przyzwyczaja do niemieckiej sceny, Döbbelin daje opery i balety, a takie widowiska bez względu na mowę mogą jednak każdego zainteresować. Król wyraźnie życzy sobie aby mieszkańców przyzwyczajać do niemieckiego języka, gdy w Kollegium Kamery na prośby i podania polskie odpowiada się w języku niemieckim, zpewnością nie urazi to Polaków jeśli tylko niemieckie widowiska będą grane, których oglądanie zależy od ich dobrej woli. Jeśli król jednak życzy sobie aby dawano polskie spektakle, Döbbelin jest gotów zaangażować jakąś polską trupę. Kamera proponuje jednak biorąc pod uwagę konkurencję polskiej trupy pod dyr. Truskolaskiej, aby polski teatr grając w miastach, w których gości niemiecki teatr, składał 50 % dochodu na rzecz Döbbelina trupy, w innych miastach w których teatr jego nie grywa $^1/_3$ swej kasy.[34])

W roku 1801 powstaje na wiosnę poważny spór o prawa grania między Döbbelinem a Truskolaską w Kaliszu osiadłą z zespołem. Spora plika aktów przedstawia wyczerpująco tę sprawę. Truskolaska równocześnie wnosi prośbę o przedłużenie na dalsze 3 lata swego przywileju przelanego obecnie na Wojciecha Bogusławskiego[35]). Prez. Buchholtz przestrzega min. Vossa, że Bogusławski to człowiek niespokojny i niebezpieczny[36]). Bogusławski wówczas w 1802 r. wnosi podanie o generalny przywilej na Prusy południowe zapewniając że będzie grywał i w języku niemieckim dramaty i opery i że złożenie władzy dyrekcji w jednych rękach może zapewnić dobre, artystyczne wykonanie widowisk oraz względy u publiczności nie wywołując żadnych konfliktów narodowościowych[37]). Bogusławski istotnie dawał później t.j. w r. 1805 od 2. IX. do 21. X. niemieckie przedstawienia, dramaty klasyczne i opery (p. repertuar poznańskiego teatru od r. 1804—1806 u Ehrenberga[38])— Zespół niem. Bogusławskiego m. i. wymienia i oboje aktorów Wothe, p. Otto Weddingen: Geschichte des Theater Deutschlands str. 964/5).

W 1802 r. francuski przejezdny teatr pod dyr. Merienne złożywszy podanie do króla otrzymał zezwolenie grania w większych miastach Prus południowych[39]).

Przywlókł się również wynędzniały dyrektor małej niemieckiej trupy Karol Dawid Wagner z Żegania do Poznania i w drodze łaski pozwolono mu tu grać 8 dni, grał jednak bez powodzenia zaledwie 3 dni. —

Ten sam Wagner później w r. 1803 grał w Zdunach (p. Krotoszyński) i prosił o pozwolenie czasowe na Leszno i inne miasta. Próbował też szczęścia na prowincji dyr. teatru z Saksonji Henryk D. Glück zaproszony przez ks. Sułkowską, grał w Lesznie na zamku między 21. XI. 1801 a 9. I. 1802, gdy mimo obietnicy nie dostarczył zezwolenia na dawanie widowisk które miał otrzymać od właściciela przywileju Döbbelina, — Kamera zakazała mu dalszych występów. W zimie 1802 prosił Glück o pozwolenie grania w Kargowej (p. Babimoski), ówczesnej siedzibie władz powiatowych, urzędu celnego i garnizonu.

Kamera wciąż wysuwa pretensje do Döbbelina, który od kwietnia roku przeszłego t. j. 1801-go nie grał w Prusach południowych i pozbawił w ten sposób publiczność, wymaganych widowisk niemieckich[41]). Döbbelin w r. 1802 grywa w Szpandawie, jednak wnosi suplikę do rządu o ochronę swego przywileju gdyż jak pisze, w Prusach południowych grają teraz trupy niemiecka, polska i francuska, wobec tego uprasza o rozciągnięcie ważności przywileju jego na wszystkie niemieckie kraje i miasta. Został Döbbelin zaproszony przez księcia Karola do Neustrelitz i tam zamierza grać przez zimę, zaczem uprasza Kamerę pozn. o zwolnienie go z obowiązku grania w Poznaniu w tym okresie[42]).

Widocznie dobrze się powodziło Döbbelinowi na dworskim teatrze książęcym, bo pragnie tam pozostać do lipca 1803 r.[43]). Równocześnie buduje już Poznań nowy teatr przy placu Wilhelmowskim, ukończony i poświęcony w czerwcu 1804 roku. W Poznaniu zaczyna grać towarzystwo dram. pod dyrekcją Riesama od 24. X. 1803. — Układem z 13. VI. 1804 zezwolił Döbbelin dyr. Riesamowi urządzać objazdy po Prusach południowych, a sam zostawił sobie Warszawę, Poznań, Kalisz, Piotrków, Łowicz i Płock (leżący wówczas w Nowych wschodnich Prusach).

Nie wnikając w wartość repertuaru i poziomu artystycznego widowisk trupy Döbbelina grywającego najwięcej komedji Kotzebuego, sztuczydeł rycerskich i bandyckich oraz płaskich bomb farsowych, — gdyż to nie jest zasadniczym celem niniejszego szkicu, podajemy poniżej zestawienie zakresu jego działalności, na oddanem mu terytorium.

Wedle statystyki urzędowej w prowincjonalnych miastach dał następującą ilość widowisk: w Wschowie w r. 1797 przedstawień — 16, w 1798 r. — 30, w 1801 r. — 14, w Lesznie w 1800 r.—12, w Gnieźnie w 1801 r. — 11, w Rawiczu w 1797 r. — 41, w 1799 r. — 33, w Poznaniu w sezonie 1795/6 r. — 72, w 1796/7 r. — 93, w 1797/8 r. — 41, w 1798/9 r. —75, w 1799/1800 r.—17, w 1800/1 r. — 92, w 1801/2 r. — 21, w 1802/3 r. — 21.

Tu jednak należy odliczyć spektakle dawane przez zespół warszawski polski, — teatr Truskolaskiego mógł grać już według otrzymanego przywileju od 15 kwietnia 1797 r. — Döbbelin obowiązany był dać w Poznaniu za okres do 30.X.1802 r. przedstawień 680, a dał tylko 216, drugie tyle grała trupa polska,, więc opuścił 250 kontraktem zastrzeżonych wieczorów!

W okresie 1804 — 1806 grali w Poznaniu Döbbelin, Bogusławski i antreprener niemiecki Heckart,

O Döbbelina zasługach krytycznie się odzywają i niemieccy historycy, Ehrenberg przyznaje że mało dbał o poziom sceny i stronę techniczną spektakli, zaniedbał dekoracje i maszynerję. — Weddinger zarzuca mu lekkomyślność i niedbalstwo, Sklodny powoduje dobór płaskiego repertuaru, zamiłowaniem i specjalnym talentem do fars, w których celował Döbbelin. Knudser twierdzi że winę za poziom niski repertuaru ponosi i gust poznańskiej publiczności nie tylko opieszały i birbant dyrektor teatru Döbbelin.

Trudno dziś stwierdzić czy powodem lekceważenia przez Döbbelina scen Wielkopolski była istotnie deficytowa frekwencja publiczności,

czy też gnała go w dalsze strony nadzieja wielkich zarobków i pociągały wygodniejsze warunki pracy. W każdym razie musiała się przyczynić do niepowodzeń Döbbelina, niedoceniania przez niego w pierwszych latach groźna konkurencja zawsze mile witanego w Poznaniu warszawskiego teatru polskiego. Ziemiaństwo polskie zjeżdżające tłumnie do Poznania na kontrakty św. Jańskie i podczas karnawału popierało tradycyjnie Narodową Scenę.—Niemieccy historycy teatru z uznaniem podkreślają doskonały, wartościowy repertuar polski, wykonanie i oprawę sceniczną, — walory, których brakowało uprzywilejowanej protegowanej przez rząd scenie niemieckiej.

Zasługi utrzymania ciągłości polskich przedstawień w Poznaniu są równie ważne, jak i walka ówczesna Bogusławskiego z cenzurą, w sprawie jego patrjotycznych utworów dramatycznych[45]). Bogusławski też pierwszy otrzymał poznański przywilej na widowiska teatralne na rok 1783, kiedy kierownictwo tej sceny powierzył Józefowi Srokowskiemu. Znakomity artysta, wierny syn ziemi poznańskiej spełnił swoje artystyczne i patrjotyczne zadanie na tutejszym terenie najchlubniej, zasługując sobie na pomnik trwałej pamięci i wdzięczności. —

---

1) Archiwum akt dawnych Warszawa: Akta popruskie. N. 129. Acta wegen der Schauspieler. Geh. Südpr. Reg. 3 Vol.
2) Podanie z lipca 1793 Akta popruskie. 129. Vol. I.
3) „ „ 26. IX. i 25. X. 1794 „ „ „ „ „
4) „ „ 27. XI. 1794 „ „ „ „ „ (Hostowski był dyr. Teatru w Stralsundzie w 1788,)
5) Podanie z złotogory 19 XI.1793 Akta popruskie. 129. Vol. I.
6) „ „ 13. VI. 1793 „ „ „ „ „
7) „ „ 22. XII. 1793 „ „ „ „ „
8) Fr. Schwartz: Doebbelins Plan eines Aktientheaters in Posen i. J. 1796. Ztschft d. hist. Gesel. f. Prov. Posen VI. 1891 s. 228—31.
9) List króla Fr. Wilhelma II, Poznań 23. VI. 1794. Akta popr. 129. Vol. I.
10) Przywilej Döbbelina z 1. VI. 1795 i szereg odnośnych dokumentów. Akta popr. 129. Vol. I.
11) List Döbbelina z Frankfurtu n. O. 15. III. 1795. Akta popr. 129. Vol. I.
12) List Buchh. do min. Hoyma z 2. XI. 1794. Akta popr. 129. Vol. I.
13) Prośba J. Nowickiego z 1. XI. 1795 „ „ „ „ „ Szczegóły z życia Nowickiego p. Stanisław Dąbrowski: Pierwsze występy aktorów warszawskich w Gdańsku w r. 1793. — Przegląd bydgoski R. III r. 1935 N. I. i II.
14) List Döbbelina z Magdeburga z 20. X. 1795. Akta popr. 129. Vol. I. Döbbelin grał pierwszy w otworzonym właśnie 18. IV. 1795 r. Teatrze w Magdeburgu.
15) List Hoyma z Wrocławia z 12. I. 1796. Akta popr. 129. Vol. I. Umowa Döbbelina z Gutermanem, Magdeburg 21. XI. 1795.
16) Dokument Kamery z 18. III. 1796 adresowany do króla F. W. Akta popr. 129. Vol. I.
17) List Döb. z Szczecina z 6. VI. 1796 Akta popr. 129. V. I.
18) „ „ „ 8. VII. 1796 „ „ „ „ „
19) „ Brausego z Poznania 16. VII. 1796 „ „ „ „ „
20) „ prez. Buchh. z Warszawy 14. VI. 1796 „ „ „ „ „
21) Przywilej J. Nowickiego z 1. VII. 1796 „ „ „ „ „
22) List J. Krasickiego z Berlina z 12. III. 1796 „ „ „ „ „
23) Dokument z 15. VIII. 1797 „ „ „ „ „
24) Dokument z 27. X. 1802. Zestawienie statystyczne urzędowe Priesterhausa. Akta popr. 129. V. II.
25) List Döbbelina z Poczdamu 6. II. 1798 „ „ „ „ „
26) „ Hoyma z Poznania z 19. II. 1798 „ „ „ „ „
27) Dokument z 22. V. 1798 „ „ „ „ „ List Ifflanda z Berlina 11. III. 1797 „ „ „ „ „ Dyr. Wothe zjawił się w Krakowie z Berna w 1796, otrzymał tu patent w 1797, uciekł zadłużony z miasta 29. IV. 1798, (p. Klemens Bąkowski: Teatr krakowski 1780—1815(.
28) Listy Döbbelina z Wschowej 1. VI. 1798 i 29. VIII. 1798. Akta popr. 129. V. II.
29) Listy i podania Hostowskiego 20. II. 1800 „ „ „ „ „
30) List Döbbelina z Poczdamu 5. IV. 1800 „ „ „ „ „
31) „ „ z Brandenburgji 18. VI. 1800 „ „ „ „ „
32) „ „ z Gniezna 23. III. 1800 „ „ „ „ „
33) Dokument (kopia) Poznań 6. IV. 1801 „ „ „ „ „
34) Dokument Kamery Poznań 9. V. 1801 „ „ „ „ „
35) List Buchholtza 1. IX. 1802 „ „ „ „ III.
36) „ „ 15. II. 1802 „ „ „ „ „
37) Podanie Bogusł. Warszawa 11. III. 1802 „ „ „ „ „
38) Dr. Ehrenberg Hermann: Das Posener Theater in südpr. Zeit. Zeitschrift der hist. Geselschaft für Prov. Posen, 1894.
39) Podanie aktorów: Marienne, Duparray, Brunet, Rhosze, Lefebre, Cremont z 18. III. 1802 i list króla z Poczdamu do min. Vossa z 22. IV. 1802. Akta popr. 129. V. III.
40) Dokumenty Kamery pozn. z 2. VII. i 20. VIII. 1802 r. Listy Wagnera z 9. VIII. 1803 i Glücka z 10. XII. 1802. Akta popr. 129. V. III. Sprawa występów Glücka u ks. Sułkowskiej w Lesznie, patrz również: R. Trümers, Zur Theaterfrage in südpreussischer Zeit. Hist. Monatsblätter für Provinz Posen Jg. XII. s. 40/42.
41) Dokum. Kam., list do Döb. 10. VIII. 1802 Akta. popr. 129. V. III.
42) Listy Döbbelina z 18. VI. i listopada 1802 „ „ „ „ „
43) List Döbbelina z 3. II. 1803 „ „ „ „ „
44) Dok. K. pozn. 30. X. 1802, zest. Pfarenhausa „ „ „ „ „
45) Brummer Wiktor: Służba narodowa W. Bogusł. Warszawa 1929, obejmuje m. i. i okres jego kłapotów z władz. prusk. w 1801 r.

LUDOMIR WACHOWIAK:

Z POZNANIA NA OSTRÓWEK

PRZECHADZKA ZE STAREGO RYNKU DO KATEDRY W ROKU... 1522

Nie raz już stawiałem mej wyobraźni pytanie, jak Poznań wyglądał przed wiekami. Jaki był krajobraz jego form urbanistycznych i — jak wyglądało dawne życie naszego miasta?

Pytanie takie tem bardziej nie dawało człowiekowi spokoju gdy zwłaszcza, najchętniej chciałby odbiec od przykrej teraźniejszości, by chociażby na chwilę upoić się urokiem starych dziejów grodu Przemysława.

Więc, by zaspokoić nalegania wyobraźni urządzamy sobie przechadzkę z Poznania na Ostrówek w poranek sierpniowy roku... 1522.

Zbieramy się na Starym Rynku przy ratuszu. Na zegarze ratuszowym wybije dziewiąta. Jeszcze poczekamy na resztę towarzyszów przechadzki. Lubią się spóźniać, bo to należy podobno do dobrego zwyczaju.

A tymczasem przyjrzyjmy się Staremu Rynkowi.

Wszędzie stoją drewniane domki o małych oknach i nieco większych drzwiach wejściowych. Przez odchylone okna dolatuje nas wesoły pogwar i brzęk naczyń. To są karczmy, w których poczciwy ludek topi smutki i radości. Gdy taki, jeden i drugi, podchmielony jegomość wyjdzie na dwór, zaraz zaczepia przechodnia. Łatwo wtedy do rękoczynów.

Oto, naprzykład teraz, przed tą małą gospodą, której szczyt ręką można sięgnąć bez wspinania. O, proszę, na prawo, przy ul. Butelskiej*). Widzicie państwo? Gromadka zadzierzystych szewczyków łupie kijami nieznanych bliżej ichmościów, szlachciców pewnie — sądząc z dostatniego ubioru. Szewczyki są słabsi, uciekają i starają się schować do wnętrz sąsiednich domów. Przeciwnicy gonią ich, a którego przydybią, powalają na ziemię i znowu łupią. Temu wszystkiemu przyglądają się niewiasty i niedorostki. Mężowie nie mogli być biernymi widzami. Uniosła ich gorąca krew na przybyszów. Poszli więc na pomoc szewczykom.

Wojna, jak się patrzy!

Jeżeli nastawimy ucha, dowiemy się, że ichmoście, to nie żadna szlachta, ale słudzy Andrzeja Górki, syna wojewody poznańskiego, Łukasza. Nie pierwsza to i nie ostatnia bójka. Sługi Andrzeja, który później był generałem wielkopolskim, w czupurności nie ustępowali swojemu panu. Za każdym razem, gdy przyjeżdżali do Poznania, walili znienawidzonych „łyków" ile się zmieści.

Acha, przyszli spóźnieni towarzysze.

— Gdzie państwo tak długo przebywali? — pytamy.

— Ano, przysłuchiwaliśmy się jak jakiś mojżeszowiec na ul. Żydowskiej opowiadał, że miasto nasze nawiedzi znowu wielkie powietrze morowe.

— Na psa urok! — oświadczamy i ruszamy z miejsca. Tych kilka murowanych domów, to dworce, czyli dworki szlachty wielkopolskiej. Wśród nich wybija się przepyszny, wysoki pałac Górków przy ulicy Wodnej.

A teraz proszę za mną, na ulicę Wielką. Jest ona coprawda szerszą, niż inne ulice w mieście, lecz mimoto trudno się przedostać przez tłok pieszych i licznych pojazdów. Chodników specjalnych niema, a i bruku nie widać. Zakrywamy twarz dłonią, ażeby uchronić się od tumanów kurzu. Dla bezpieczeństwa posuwamy się też przy progach niskich domów.

Nieprzyzwoicie zaglądać w okna bliźnich. Lecz cóż robić, jeżeli mimowoli rzuci się okiem na ładnie utrefioną dziewoję, która zza firanki wierci figlarnie błękitnemi oczkami.

Ale i z naszego grona wyrwała się jakaś fryga i zapatrzyła się w jakiegoś panicza, który jedzie w powozie. Utrapienie!

— Panno Hanko! Proszę uważać, bo panią konie stratują. Jezdnia nie jest dla pieszych!

Na lewo stoi jakiś dziwny, drewniany dom pośród lip i topoli. To calstat, albo strzelbuda Bractwa Kurkowego, po naszemu strzelnica.

Przy moście nad Wartą, wychodzimy z bram miejskich, gdzie burmistrz z ratusza poznańskiego nie ma już władzy. Przechodzimy przez nieszeroko rozłożone grube kładki z dębiny i już jesteśmy w innem mieście: Chwaliszewo! Założono je w roku 1444. Data łatwa do spamiętania. W tym roku poległ pod Warną młody król polski Władysław.

Chwaliszewo jest uboższe od Poznania, chociaż też ma swego burmistrza i swój murowany ratusz. To ten budynek nawprost mostu — z małemi arkadami. Miasto jest niewielkie. Właściwie jest to jedna długa ulica z kilka poprzecznemi uliczkami. Przy domach — niemile cuchnące bajorki, błota, moczary. To ślady po licznych powodziach. Szlachta z tego powodu nazywa Chwaliszewo złośliwie — Wenecją.

Na końcu Chwaliszewa, na prawo, mijamy parafjalny, niewielki murowany kościół św. Barbary**) i już spoza murowanych domów prałatów i kanoników, spoza szczytów gotyckiej kolegjaty Najświętszej Marji Panny, dostrzegamy dwie wysmukłe wieże: to katedra.***)

Jeszcze musimy przejść przez długi most, rozłożony nad Cybiną i oto wkraczamy na teren innego jeszcze miasteczka. Jesteśmy u celu przechadzki, na Ostrówku, założonym w roku 1450.

---

*) Ul. Butelska, obecnie ul. Woźna.

**) Kościół św. Barbary stał na miejscu, gdzie obecnie urząd pocztowy na Chwaliszewo.

***) Obecnie, jak wiadomo, katedra posiada pięć wież.

Kazimiera Fiweger-Szpunarowa:

BURZA NAD GOPŁEM

Jeziora sina dal
Jak lustra toń rozbita,
Poprzerzynana wszerz
Wyraźną łuską fal.

Na niebie kłęby chmur
Potęga burzy skryta
Grożąca znagła moc,
Piorunów głuchy chór.

Na tem ponurem tle,
Jakby gromnicy blaskiem
Słońce ostatni grot
Ku starej baszcie śle.

Wzburzonej fali jęk.
Uderza piorun z trzaskiem.
Silniejszy zadął wiatr,
Ogarnia duszę lęk.

Ubiegłych dawno lat
Tu jawią mi się mary.
Tajemnic baszty nikt
Nie zgłębił dotąd ślad.

Pozostał jeno cień
Przebrzmiałych win i kary.
Widoczny w burzy mrok.
Nie w jasny, letni dzień.

I sterczy stary mur!
Swój ząb, jakby obcięty
Błagalnie w niebo wzniósł,
Jakby zagłady wzór.

Urąga zda się mu
Ogrodem porośnięty
Półwysep, na nim znów
Kabinek barwny sznur.

Przyroda cała tchnie
Bezmiernem oburzeniem
Za startą wieków pleśń
Tu karę gromów śle.

Pospiesznie zbiegam w dół.
Strwożona tem wrażeniem,
By dalej baszty duch
Opowieść wieków snuł!

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Henryk Przybylski:

Wacław z Szamotuł

Nadworny kompozytor króla Zygm. Augusta. Szamotuły 1935. Druk. Kawalera. Str. 76.

W luźnym cyklu artykułów omówił autor stan badań nad Szamotulczykiem, jego młodość, muzykę na Wawelu, kompozycje jak lamentacje, pasje, motety, dalej przyjaźń Wacława z innowiercami, humanizm w muzyce i stanowisko Wacława w muzyce polskiej. Książkę zaopatrzono w przypisy, źródła i spis kompozycyj Wacława z Szamotuł. — Praca H. Przybylskiego orjentuje czytelnika o roli i stanowisku naszego humanisty, prawnika, ale przedewszystkiem znakomitego muzyka, gdyż jest oparta na obszernym materjale bibliograficznym, skreślona z temperamentem i talentem pisarskim, wykazując także przejrzysty układ. Razi w niej jednak apodyktyczność sądów, brak argumentów w polemikach np. z Polińskim i zbyt „regjonalne" zachwyty nad krajanem. Jeśli w twórczości Wacława „pozostały niezatarte ślady wpływu Szamotuł" (str. 62), toż łatwo byłoby je pokazać, ale H. Przybylski w całej książce nie pokazuje nam ani nawet jednego taktu muzyki kompozytora, której przypisuje bardzo charakterystyczne zalety. Cytuje zato obficie teksty muzyczne! Jest to poważne nieporozumienie i błąd metodyczny. Ze słów mamy poznać muzyka!! Próbki muzyczne możnaby dołączyć techniką fotograficzno-reprodukcyjną, jeśli drukarnia Kawalera sztychów nie posiada. Na werbaliźmie i patosie trudno się opierać w sądach o sztuce. — Książka posiada charakter publicystyczno-literacki, nie naukowy, oczem dowodzą takie np. zdania: ...utwory (poprawnie utworów!) Szamotulczyka nie wystarczy poznawać wzrokiem, jakto robił prof. Poliński, ani słuchem, trzeba się w nie wgłębiać nietylko wszystkiemi zmysłami (a więc też węchem?), ale brać je wszystkiemi władzami umysłu i serca" (str. 61). Albo: że posiadał doktorat, trudno kwestjonować, bo przecież wszyscy Szamotulanie w pierwszej połowie 16 wieku zdawają doktoraty... (str. 16)!

Sądzę, że w przyszłych pracach będzie autor mniej subjektywny i mniej „regjonalny". A. S.

Jadźka z Kujaw:

Z powszednich dni

1935. Str. 43.

Wiersze proste i szczere, osnute na tle przeżyć i rozmyślań. Poetka kocha przyrodę i lud kujawski, który chętnie przeczyta jej rymy i obdarzy swą Jadźkę wdzięcznością. Cechuje ją tęsknota i osamotnienie. Poetów ludowych mają obecnie Kujawy kilku.

Pięćdziesiąty zeszyt „Wici Wielkopolskich" ukaże się w formacie zwiększonym w listopadzie br. Prosimy wszystkich naszych współpracowników o nadsyłanie artykułów i wierszy do zeszytu jubileuszowego. Materjały prosimy kierować pod adresem: Bydgoszcz, Staszica 4.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.
Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.
Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. Wiktor Fabian.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.
Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.